







P. II - 376



Cena 5000 mk.

BIBLIOTEKA  
Instytut Badań  
Literackich PAN

P II - 376

75  
556065/1882  
396

№ 1.

# GŁOS PRAWDY

## TYGODNIK KULTURNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głos Prawdy” Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.  
Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4—6.  
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

WARSZAWA, DNIA 15 WRZEŚNIA 1923 ROKU.

### Zemsta zdyskredytowanych.

Po raz drugi w erze panowania Kiernika jesteśmy zmuszeni wydawać nowe pismo. Zapowiedzią obecnej zmiany było pismo Komisarijatu Rządu z dnia 1 września 1923 r. N. PR. 2505/23. Ono jedynie pozwala nam zorientować się w motywach przesładowań, skierowanych w naszą stronę.

Komisariat Rządu pod dyktando p. ministra Spraw Wewnętrznych oświadcza: „upatrując w szeregu artykułów, zamieszczonych w N-rze 11 czasopisma p. n. „Głos Opozycji” cechy niepełnowładzy drogą systematycznego i nieprzebierającego w środkach dyskredytowania członków rządu...

A więc „dyskredytowania”.

*Pardon.* Jeżeli podawanie prawdziwych faktów z życia i działalności członków rządu, faktów, przeciwko którym bynajmniej nie podnoszą oni głosów protestu, bo podnieść nie mogą—dyskredytuje ich osoby w oczach społeczeństwa, to w imię jakiego prawa, zamiast usunąć zdyskredytowanych ministrów, występuje się z szykanami i represjami w stosunku do organu prasy, który tę dyskredytującą prawdę ogłasza?

Jeżeli mówienie i dociekanie prawdy o ludziach, piastujących najwyższe w państwie urzędy, na których każdy krok podlega krytyce publicznej i musi być jawny — jest uważane za dyskredytujące członków rządu i upoważnia do przesładowań najdalej posuniętych, to zaiste, znieście urzędy śledcze, policję i sądy, bo te szukają prawdy i dyskredytują życie jednostek, o wiele niżej w hierarchji społecznej stojących, mniej odpowie-

działnych, mniej wpływowych, a zatem znacznie, bardzo znacznie mniej szkodliwych.

Gdzież skala porównawcza pomiędzy Mowszą Lejbą Gutmacherem kradnącym jakimś literatowi ztoty zegarek, a Hammerlingiem, międzynarodowym oszustem, fałszerzem dokumentów, agentem państw wrogich Polsce? A przecież Mowsza Lejba Gutmacher będzie siedział w więzieniu, podczas, gdy Hammerling zasiądzie z dumą na fotelu polskiego senatora i będzie w imieniu Polski pertraktował w sprawie dolarowej pożyczki z państwem, które go jako złodzieja i oszusta z granic swych wydalilo, ba będzie przez ciemne i kompromitujące negocjacje z honoru wpływał wydatnie na bieg państwowej polityki skarbowej.

Jakaż jest wspólna miara pomiędzy Maciekiem Maciekiem Wątróbką, który zaciągnięty do wojny w pierwszej bitwie stchórzył i uciekł z frontu, a starym generałem, dowódcą frontu, który sieje popłoch wśród wojska, domaga się od Naczelnego Wodza upokorzenia wobec nieprzyjaciela, konsternuje cywilnych członków rządu i pośrednio przyczynia się do kompromitujących zobowiązań międzynarodowych. A przecież każdy taki Maciek Wątróбка bywał przez sąd polowy, krótko i bezwzględnie, rozstrzeliwany, podczas gdy gen. Szeptycki zasiadł na fotelu ministra Spraw Wojskowych i dzisiaj ma być dla Polski i jej sprzymierzeńców gwarancją naszego męstwa w chwilach ciężkich doświadczeń, gdyby takie nadejść miały. A i dzisiaj rekrut odsiedziałyby w areszcie surową karę, gdyby odważył się uciec do protekcji matki, siostry lub narzeczonej, a przecież p. gen. Szeptycki protekcje różnych pp. Klementyn z Tarnowa traktuje jako poufne akty urzędowe i nadaje im normalny bieg służbowy.

Gdzież porównanie pomiędzy zwykłym obywatelem, który by nawoływał do przyjaznych manifestacji na cześć przedstawicieli państwa a Sowietów, a wrogich demonstracji wobec przedstawiciela państwa i owego mocarstwa zachodnio-europejskiego, ponieważ nie jest to zwykły obywatel, tylko tytuje się kartką z ostatniej spowiedzi wielkanocnej, a ministrem, który w ten właśnie przemawia sposób i pośrednio do takich nawołuje wybryków w imieniu rządu, a więc Polski oficjalnie, na uroczystych, oficjalnych konferencjach rządowych. Taki obywatel powędrowałby przedewszystkiem do więzienia, jako niebezpieczny komunista, a p. minister Spraw Zagranicznych musiałby niezwłocznie udać się do przedstawiciela mocarstwa zachodnio-europejskiego i złożyć mu uroczyste ubolewanie rządu z powodu przykrego wypadku. A p. Seyda za to samo przewinienie jest w dalszym ciągu ministrem Spraw Zagranicznych i nikt z kompetentnych władz nie uważa za właściwe, conajmniej, usunąć go ze stanowiska.

A gdybyż tak doszło do wiadomości ministra Spraw Wewnętrznych, że posterunkowy Policji Państwowej № XX gwałtem zmuszał obywatela Y do przemilczenia przed właściwą władzą

tego posterunkowego nadużyć, czy nietaktów, szkodliwych dla interesów państwa, ile lat w więzieniu siedziałby taki człowiek w granatowym mundurze ozdobionym № XX? A przecież pan Kiernik nie czyni nic innego, jak drogą gwałtu i represji stara się zmusić nas do przemilczenia przed najwyższą władzą, bo społeczeństwem, wszystkich swoich i swoich kolegów nietaktów, czy—w znaczeniu moralnem—nadużyć władzy, szkodliwych dla państwa i jest nadal ministrem Spraw Wewnętrznych.

Ale właśnie dlatego, że rząd ma władzę i środki prześladowania niewygodnych sobie fanatyków niezdolnych do kompromisu z sumieniem—prześladuje prawdę, bo odbija się w niej cała jego słabość, cała małość indywidualna i kolektywna, bo jest ona, jak lustro dla człowieka oszpeconego wrzodami, źródłem refleksji zabijających jego spokój i zapędy samouwielbienia. Prześladują, bo czują, że ziarno prawdy wschodzi, nawet na naszej zabagnionej niwie, z nieubłaganą konsekwencją, że nic tego procesu powstrzymać ani zabić nie zdoła, że przecież dziś czy jutro musi nadejść chwila powszechnej odrazy do ludzi małego ducha, słabej woli, ciasnego umysłu i wątpliwej moralności, a tylko chorobliwej, manjackiej chciwości bądź na majątek, bądź zaszczyty, bądź władzę.

Zdyskredytowani. A jednocześnie dowiadujemy się z miarodajnego źródła, że szef biura prasowego M. S. Zagr. p. Natanson w imieniu swego ministra zakazuje Wydziałowi Prasowemu M. S. Wewnętrznych wytaczania w obronie czci p. Seydy spraw sądowych, wymagających przeprowadzenia dowodu prawdy w związku z jego działalnością polityczną w czasie wojny.

Zdyskredytowani, których nie wolno bronić. Zdyskredytowani, którzy mogą się tylko mścić.

Zemsta nie przeraża nas, którzy nie mamy powodu obawiać się zdyskredytowania, nawet przez cały blok ministrów z całym arsenałem posiadanych przez nich środków zemsty i represji.

*W. Stpiczynski.*

## **Zwrotnice pojęć prawnych pana Strońskiego.**

Na bagnie powojennego życia wyplął pan Stroński i stał się znanym. Nikogo nie dziwi on już ani w pozie doświadczonego znawcy sztuki wojskowej, piętnującego błędne poruszenia strategiczne i wskazującego własne niezawodne środki do zwycięstwa. Nie dziwi on już także w pozie tragicznie przeraźliwego „cadyka“, miotającego złowrogie, ponure klątwy na „zaporę“ w postaci Pierwszego Prezydenta, zaporę niesamowicie prędko i dokładnie, po myśli roty przekleństw p. Strońskiego „usuniętą“. Nie dziwi on też w roli pogromcy Grünbauma, choć

miłośnika Hammerlinga, w roli inicjatora „cudu Wisły“, choć notorycznego tchórza; w roli prawego obywatela Rzeczypospolitej, choć redaktora *Rzeczypospolitej*.

Nie, w żadnej z ról, w których drapując się w toę patrijotyzmu, horroru i uczciwości stoi w jaskrawej sprzeczności z patrijotyzmem, honorem i uczciwością, w żadnej z tych ról — pan Stroński zadziwić nikogo nie potrafi. A jednak...

Jest jedna jeszcze rola, w której pan Stroński jeszcze zdumiewa, jeszcze zadziwia: rola profesora, a raczej byłego profesora uniwersytetu.

Tytuł profesorski pozwalałby, a nawet nakazywałby przypuszczać, że wywody pana Strońskiego, jakiegokolwiek one były, w jakiegokolwiek sposób powykręcane, niezupełne, jednostronne, chytre, niesmaczne, że będą one bodaj dla przyzwoitości, bodaj dla formy, choćby pozornie logiczne, zgodne z tem, czego czytelnicy pana Strońskiego od niego wymagać mają prawo. Wolno wprawdzie panu Rabskiemu płytkość myśli i chorobliwy bezsens ukrywać w ekwilibrystycznej giętkości formy i błazeństwie słów, wolno panu Zamorskiemu notoryczny brak godności i działalność antynarodową przykrywać maską niezłomnego bojownika o Polskę, Naród i inne podkopywane tekstem własnych broszur idee, ale na miły Bóg nie wolno profesorowi uniwersytetu Strońskiemu grać najprymitywniejszymi, podstawowymi zasadami prawno-państwowymi, w sposób jakiegoby się powstydził najbardziej niedowarzony uczeń.

Pan Stroński pisze i podpisuje własnem nazwiskiem:

„Krótka jest pamięć lewicy o czynach ks. Metropolity, ale i rozum prawniczy wobec postanowień Konstytucji niedługi, bo przecież tu obok stanowiska obywatela polskiego musi być uwzględnione stanowisko dostojnika kościelnego, piastowane z ramienia Watykanu zagranicznego, z którym w sprawie powrotu ks. Metropolity na urząd w Polsce z ramienia Stolicy Apostolskiej zajmowany, prowadzone były rokowania i nie zostały ukończone... *Nie obywatel polski został pozbawiony konstytucyjnej swobody ruchu, ale dostojnik kościelny, który chwilowo zapomniał, że rokowania... nie zostały jeszcze zakończone...*“.

Co pan profesor Stroński myślał sobie, pisząc te słowa?

Czy — podsuwamy mu sami tę myśl, o której nie wspominał — miał na myśli własne prawa, jakimi na podstawie postanowień Konstytucji Polskiej rządzi się u nas Kościół Rzymsko-Katolicki? Chyba nie. Gdyby nawet stanąć na tem stanowisku i przyjąć, że Rząd Polski jest wykonawcą tych praw, co w rzeczywistości nie jest, to przecież wystarczyłoby, gdyby Rząd Polski nie uznał i nie dopuścił Metropolitę do wykonania jego funkcji, aż do chwili zakończenia rokowań z Rzymem. Nie byłoby jednak w żadnym razie powodu do ograniczenia jego wolności osobistej, a więc łamania jednego z najważniejszych praw obywatelskich Konstytucji 17 Marca. — Czyżby prawa Kościoła



wymagały poprostu niewpuszczenia Metropolity na terytorjum państwa, którego prawnie jest obywatelem? Oczywiście nie—a zresztą nawet nie tego argumentu używa p. Stroński.

Konstytucja polska mówi w art. 97: „Ograniczenia wolności osobistej ... dopuszczalne są tylko w wypadkach prawem przepisanych i w sposób określony ustawami, na podstawie polecenia władz sądowych“; zaś w art. 101: „Każdy Obywatel ma wolność obrania sobie na obszarze Państwa miejsca zamieszkania i pobytu, przesiedlania się i wychodźstwa“. Niedwuznacznie i wyraźnie.

Pan Stroński przyznaje, że w wypadku z ks. Szeptyckim nastąpiło w samej rzeczy „pozbawienie konstytucyjnej swobody ruchu“. Przyznaje, ale mimo to nie uważa tego za czyn nielegalny, ponieważ ograniczenie swobody ruchu dotknęło Metropolitę nie *jako* obywatela polskiego, lecz *jako* dostojnika kościelnego... I w tym właśnie „*jako*“ cały bezsens, cała nielogiczna perfidja rozumowania pana profesora. Więc wedle pana Strońskiego konstytucja polska zabrania pozbawiania obywateli polskich swobody ruchu nie bezwarunkowo, lecz tylko *w tym ich charakterze obywateli polskich*. Innymi słowy: nie można nikomu zabronić obrania sobie swobodnie miejsca pobytu, nie wolno nikogo wbrew ustawom uwięzić, i t. d., *jako* obywatela polskiego — lecz wolno to uczynić w stosunku do niego *jako* dostojnika kościelnego, a może więc w dalszej konsekwencji też *jako* redaktora, urzędnika, oficera? !!

Ładna konstytucyjna ochrona wolności osobistej, zwłaszcza, że interpretacja, gdzie w poszczególnych wypadkach kończy się broniony konstytucją „obywatel“, a zaczyna wydany na łup pp. Kierników „dostojnik“, leży właśnie w kompetencji tychże pp. Kierników...

A gdyby p. Stroński w swych tak ciekawych wywodach prawnych ograniczył ową możliwość różnicowania w obywatelach „obywateli“ i „nieobywateli“ tylko do duchowych, jako piastujących urzędy „z ramienia Watykanu zagranicznego“ (sic!), to wprawdzie stanowiłoby to niemałą ulgę dla niebędących duchownymi redaktorów, urzędników, oficerów, i t. d., ale bezsens pozostałby nadal bezsens, a postanowienia konstytucji świątkiem papieru wobec „interpretacji“ pana Strońskiego. Niewiemy, czy takie zawierzanie czy też uzależnianie wprowadzania w życie poszczególnych praw i obowiązków obywateli w stosunku do duchownych w zależności od charakteru, w jakim w danej chwili występują, wychodziłoby na korzyść czy niekorzyść duchowieństwa; na razie wychodzi na niekorzyść, ale tylko w odniesieniu do Metropolity Szeptyckiego. Gdyby chodziło np. o ks. Lutosławskiego czy Teodorowicza, to wtedy wchodziłby zapewne w grę „obywatel“ — o ile chodzi o prawa, „dostojnik“ — o ile chodzi o obowiązki...

Przepyszna jest przytem ta hierarchja norm prawnych, jaką pan profesor Stroński pierwszy do polskiego prawa konstytucyjnego wprowadza. Na czele norm prawnych, bo ponad konstytucją, stawia pan Stroński już nie zawarty zresztą jeszcze konkordat, co ze stanowiska p.Str. byłoby mniejszym nonsensem, lecz... rokowania z Watykanem, które mogą się obracać w sferach stojących nawet poza ustawą konstytucyjną, skoro władne są zawiesić w czasie swego trwania poszczególne konstytucyjne prawa wolnościowe obywateli. Dopiero po tych rokowaniach znajdujemy w rozumowaniu pana Strońskiego miejsce na konstytucję i inne ustawy, a i na tym szczeblu hierachji norm brak zabezpieczenia wykonania przepisów konstytucji, skoro mogą one uleść zawieszeniu poprostu w tych wypadkach, w których p. minister zagnie parol na kogoś, nie w jego charakterze obywatela, lecz w charakterze „dostojnika“...

Czy „zwrotnice państwowych kolei polskich“ są naprawdę, jak pisze p. Stroński, „państwowo nastawione“, skoro „wóz wiozący ks. Metropolitę do Lwowa znalazł się w Poznaniu“, — innymi słowy czy ta cała awantura była potrzebna i czy ona Polsce pomoże, to inna kwestja, co do której się również z p. Strońskim nie zgadzamy, już biorąc nawet pod rozwagę antypaństwową działalność Metropolity.

Że jednak wóz z ks. Szeptyckim nie jechał do Poznania po torze konstytucyjnym i że zwrotnice podstawowych pojęć prawnych p. Strońskiego nie są nastawione należycie—to pewna.

W. Lagr.

## O honor Polski.

Od dłuższego czasu żyjemy w poważnej niepewności. Ministrem miał zostać p. Bryl, który dotąd piastuje nadzieje na tekę. Czemu nie został nie wiemy — i nie wiemy, czy nie zostanie.

Kto jest p. Bryl rozstrzygać nie będziemy. Ciężą jednak na nim zarzuty bardzo poważne, iż doszedł do majątku drogą nieetyczną i nieuczciwą. Z nieznanych nam powodów sąd obywatelski w tej sprawie wyroku dotąd nie wydał. Rozprawa o oszczerstwo przeciw red. Jampolskiemu wytoczone przez p. Bryła z powodu zarzutów bardzo ciężkich również jest odkładana. Rozstrzygnięcia mogą być (jesteśmy bardzo ostrożni) dla p. Bryła niekorzystne.

Zapytujemy, czy jest zgodne z honorem Polski, by człowiek stojący pod tego rodzaju zarzutami pretendował przed całkowitem oczyszczeniem się o tekę ministerjalną? Czy p. Prezydent Rzeczypospolitej skłonny jest dać do zrozumienia komu ~~małoby~~, ~~se~~ podpisu swego na nominacji p. Bryła, jako na akcie

niezgodnym z honorem Ojczyzny, do czasu całkowitego wyjaśnienia sprawy nie da?

Druga sprawa dotyczy p. Hammerlinga. Tak czy inaczej ten bierze udział w rokowaniach dotyczących pożyczki. Jeden z komunikatów stwierdził, że usunięty został od obrad dopiero wtedy, gdy rząd amerykański nim się zainteresował. Nie chcemy narazie wydawać sądu nawet o p. Hammerlingu. Zrobimy to w swoim czasie na podstawie odpowiednich materiałów. Dziś stwierdzamy, że pan ten stoi pod zarzutami więcej niż ciężkimi. I znowu twierdzimy, że nie jest zgodne z honorem Polski by ludzie nieoczyszczeni z nich oficjalnie, czy nieoficjalnie byli naszymi rzecznikami.

P. Prezydent przysiągł stać na straży naszego honoru. Zapytujemy, czy nasz Najwyższy Dostojnik jest skłonny nie dopuścić nadal do tego rodzaju wypadków uwłaczających naszemu dobremu imieniu i uczciwości?

*A. Uziębło.*

## **Demagogja, miast umiejętności, u steru Skarbu.**

Nominacja p. Kucharskiego na ministra Skarbu wywołała w świecie ludzi poważnie myślących, prawdziwą konsternację. Wiele mówi się o sprycie tego ministra, gdy chodzi o robienie majątku przy pomocy legalnych czy nielegalnych, etycznych czy nieetycznych metod. Znają jego nazwisko szmuglerzy górnośląscy i wcale sobie je nawet wdzięcznie wspominają, znają inni „ludzie interesu“ obdarzeni zdolnością szybkiego robienia pieniędzy... z niczego. Nikt nie wie jak i kiedy, ale robią. Zrobił i p. Kucharski.

Jakie jednak kwalifikacje zalecają go na stanowisko kierownika najpoważniejszego resortu, wymagającego wytrawnego, doświadczonego, wysoce wykwalifikowanego mózgu, nikt, ale to nikt, obiektywnie myślący, odgadnąć nie zdoła.

Jest w tej nominacji niewątpliwie znamię systemu przyświecającego złośliwemu hohołowi w budowie tego gabinetu. Specjalista w sprawach administracji kolejowej, amator-ekonomista Głabiński obejmuje tekę Oświaty. Fachowiec w sprawach tranzakcji rolnych Kiernik, zasiada na fotelu ministra Spraw Wewnętrznych. Wiadomo w jakiej dziedzinie wykwalifikowany pracownik, o subtelności tragarza portowego—Marjan Seyda, rządzi w ministerstwie Spraw Zagranicznych. Zramolowany defetysta, predystynowany szef magazynu mundurowego intendenty wojskowej — hr. Szeptycki, zasiada w pałacu pod Blachą, skąd dusze polskiej młodzieży do wlotu porwał i kształcił Poniatowski, a w sto zgorą lat po nim Sosnkowski. I trzeba właśnie było, by tekę Skarbu objął Kucharski, dla stworzenia całokształtu

gabinetu Witosa, pozbawienia go żdźbła powagi, cienia podejrzenia o sumiennosc, ostatniego tytułu do zaufania i szacunku.

Może są to ludzie bardzo nawet sympatyczni w swoich właściwych rolach: p. Głabiński podlewający z zielonej konewki żółte kwiatuszki na równiutkich grządkach ogródka w przytułku dla zniedołężniałych starców, p. Kiernik jako Likiernik spiżający wódkę bez akcyzy, p. Seyda jako tropiciel cudnych kochanek umundurowany w piękną brodę, wąsy i niebieskie okulary, tudzież fajkę — symbol zawodu, p. hr. Szeptycki leżący krzyżem przed Trockim wspartym na grzbiecie arystokraty, żydowską, czerwoną nogą i p. Kucharski oczekujący przed kasą państwową w ogonku na pożyczkę, jako „drobny rzemieślnik“ z pocięgiem i kopytem w dłoni — być może; ale że na fotelach ministerjalnych, są rękawicą rzuconą w twarz Polsce i jej wiernym, kochającym ją dzieciom, że są kompromitacją imienia polskiego wobec zagranicy, że są wreszcie jakimś bezprzykładnym nieporozumieniem — to pewne.

P. Kucharski wystąpił, w swej najnowszej roli, poraz pierwszy na forum publicznym we Lwowie, z okazji otwarcia Targów Wschodnich. W swej powitalnej mowie, zatrzymując się nad zagadnieniem punktualnego wpłacania przez obywateli należności skarbowych, stwierdza: „W tym kierunku istniały i istnieją duże braki i uchybienia, pochodzące z niedostatecznie sprawnej organizacji naszego aparatu skarbowego, oraz z upadającej moralności podatkowej u obywateli. Sprawa ta dla mnie przedstawia się prościej, albowiem posiadam w moim ręku i świadom jestem tych środków, które należy stosować, aby opornych zmusić, opieszających przepędzić, niesumiennych ukarać, a uchylających się od obowiązku wyszukać... Okradanie w tej chwili ubożego skarbu państwa jest zbrodnią, a zbrodnię popełnioną na kieszeni i interesie ogółu surowo karać trzeba... nie cofnę się przed pociągnięciem do odpowiedzialności najsurowszej, graniczącej ze zrujnowaniem prywatnej egzystencji, niesumiennej jednostki“.

Po pierwsze: okradanie skarbu „w tej chwili“ jest taką samą zbrodnią jaką będzie w chwili następnej lub było w poprzedniej; po drugie: kodeks karny prześladowuje zarówno „zbrodnię popełnioną na kieszeni i interesie ogółu“ jak i na interesie i kieszeni jednostek, i po trzecie: minister nie może nikogo karać w sposób „granicyjący ze zrujnowaniem prywatnej egzystencji“, gdyż do wymierzania kary powołane są niezawiste sądy. Pocóż więc te nonsensy, a przedewszystkiem pocóż śmieszne odgrażania się społeczeństwu zanim coś zawiniło? Pocóż te giesty cyrkowego atlety podnoszącego tekturowe ciężary? Pocóż ta uliczna demagogia w sprawach skarbu, wymagających atmosfery powagi i pozytywnej pracy, nie strachów na wróble.

Jest już, niestety, właściwością wszystkich dyletantów, podnoszenie wielkiego krzyku dla zagłuszenia ubóstwa myśli. P. Michalski wykrzykiwał o torturach, szubienicach, nożycach i mio-

łach, aż wreszcie uciekł w najwyższym popłochu ze stanowiska, pozostawiając swemu następcy Skarb w stanie kompletnej anarchji. P. Kucharski pierwsze kroki również poświęca samoupojeniu i czynieniu nieprzystojnego chałasu ulicznego.

Na miłość Boską,—trochę więcej powagi, więcej szacunku dla stanowiska, trochę, troszeczkę chociaż więcej przyzwoitości i zastanowienia.

W. Stp.

## Cyniczne kłamstwa Gazety Porannej.

„Kawał zaś, jak wszystkie kawały żydowskie, polega na fałszowaniu rachunku w tym przeświadczeniu, że go nikt sprawdzić nie będzie“. Tak pisze p. J. W. w numerze 246 *Gazety Porannej* w artykuliku p. t. „Czemu wrzeszczą“ napadającym na społeczeństwo, conajmniej słabo rozentuzjasmowane rzekomymi sukcesami rządu w dziedzinie spraw gospodarczych i walutowych. Sądziłby wolno, że po takim oświadczeniu, na łamach rządowego organu prasy, uwadze publicznej podane zostaną argumenty ścisłe, logicznie przemyślane. Wolnoby przypuszczać, iż w obronie rządu przemówi się z pozorem chociażby powagi, jeśli już nie ze względu na osoby rząd stanowiące, to przynajmniej na wysoką pozycję samej instytucji rządu. Tymczasem mamy do czynienia z cynicznym oszustwem lub zupełną nieznajomością elementarnych podstaw matematyki w zakresie drugiej klasy szkoły średniej, o co trudno posądzać redakcję, której członkowie podpisują się tytułami naukowemi.

Autor wskazanego artykułu stwierdza: „Przy obejmowaniu rządów przez lewicę kurs dolara wynosił 10 mk., a przy jej usunięciu przez większość polską — 50.000 mk. Zatem za rządów piłsudsko-żydowsko-lewicowych wartość marki zmniejszyła się pięć tysięcy razy przez pięćdziesiąt miesięcy trwania tych rządów, czyli średnio na miesiąc spadek marki był stokrotny“.

Przypuśćmy, że jak chce autor klasycznej tezy, lewica rządziła 50 miesięcy i przy objęciu przez nią rządów 1 dolar = 10 mkp., zaś „średnio na miesiąc spadek marki był stokrotny“. Obliczmy. W pierwszym miesiącu 1 dolar = 10 mk., w drugim stokrotnie więcej, a więc 1.000 mk., w trzecim również stokrotnie pomnożony tysiąc, a więc 100.000 mk. i t. d., aż wreszcie po pięćdziesięciu miesiącach według skali określonej przez rządowego referenta skarbowego w *Gazecie Porannej*, wartość dolara w markach polskich wyrażałaby się cyfrą złożoną z jedności i 99-ciu zer, a nie 50 tysięcy.

Obliczając dokładnie wzrost drożyzny, przyjąwszy nawet za podstawę 1 dol. = 10 mk. przy objęciu i 1 dol. = 50.000 mk. przy oddaniu władzy przez lewicę, czas zaś trwania tych rządów = 50 miesięcy, jak tego chce p. J. W., otrzymamy, że

drożyzna w tym okresie wzrastała 1.19, nie zaś sto razy, miesięcznie. Stosując tę samą metodę obliczenia względem rządów chjeno-piasta, otrzymujemy, że wzrost drożyzny w przeciągu ostatnich trzech miesięcy wynosi 2.23 miesięcznie. Porównanie tych dwu cyfr: 1.19 średni wzrost miesięczny kursu dolara za czasów rządów lewicowych z 2.23 wyrażającą średni wzrost drożyzny za czasów obecnego rządu, wykazuje niezbicie, że obecnie spadamy w przepaść z blisko dwukrotną szybkością. Oto jest wymowa rachunku, nawet, gdy za podstawę przyjmiemy wybitnie nieściśle cyfry wyjściowe p. J. W. z *Gazety Porannej*.

Jakież cynicznie brzmią w tym oświetleniu słowa artykulu p. J. W.: „z powyższego zestawienia okazuje się dobitnie, że stosunki, wytworzone przez 4 lata rządów lewicowych w zakresie kursu marki i drożyzny, rząd większości polskiej zdołał w ciągu trzech miesięcy już znacznie poprawić“.

Dziwny zaiste rząd pochwalający tak brzydko bezmyślnie i cynicznie demagogiczne metody obrony swej powagi i zasługi dyskredytujące go w oczach cokolwiek myślących obywateli. Łle, bardzo źle, gdy prasie rządowej brakuje uczciwych i na prawdzie opartych argumentów obrony swych ataków na opozycję i gdy musi budować popularność rządu na gmatwaniu umysłów małuczkich, „fałszując rachunek, którym chce wojować“. I nie jest bynajmniej źródłem radości dla opozycji, a tem mniej dumy dla rządu, iż stosunek cyfrowy efektów jego gospodarki w porównaniu z poprzednikami wyraża się, nie jak chce *Gazeta Poranna* 100 do 3, ale 1 do 2 na jego niekorzyść, albowiem koszty tego bezmyślnego popisu płaci społeczeństwo.

M. K.

## Tak bywa.

Nie udało się jednak długo rządzić tym, którzy emigrantami byli, gdy ojczyzna najcięższe przeżywała chwile, których bagaże nie tak dawno jeszcze wlokły się na furgonach najezdніка, którzy spiskowali przeciwko państwu, gdy na rzecz jego bogactwa swoje zeszczuplić musieli, którzy organizowali zamachy przeciwko władzy narodowej, a płaszcząc się przed obcymi, obcym się wysługując, na własny kraj ujadali.

Rządy swe rozpoczęli od zemsty. Mścili się na tych, którzy nie spodlili się tak jak oni.

Dwustu kilkudziesięciu oficerów różnych stopni zostało zwolnionych ze stanowisk. Najbardziej zasłużeni, najbardziej ofiarami, owiani miłością ojczyzny, oficerowie poszli precz, bo miernoty nie mogły znieść blasku, który bił od ich chwały. Wielu rycerzy ojczyzny i honoru zastąpili odziani w mundur karjorowicze. Armja pod nowem kierownictwem nie mogła pomieścić tych, których czyny związane zostały z wielkiem imieniem wo-

dza. Imieniem tem oni się dławią. Bo wielkość jego, tembardziej manymi ich czyni.

Rozpoczęli represje prasowe. Żądali od pism kaucji wielkich i opłat. Uciskiem fiksalnym próbowali prawdę tłumić.

Ktoś dowcipny, o tej stronie systemu ich rządów powiedział: „W dzień stworzenia Pan Bóg, nie przewidziawszy następstw, uczynił człowieka wolnym i rozumnym. Stąd wzięty początek zło i błędy. Dzisiaj wyższa mądrość poprawia błędy opatrności, ogranicza nierozważną wolność i pragnie wychowywać ludność w błogiej nieświadomości.“

Nie żartując, lecz mówiąc poważnie, powiedziałbym: Pragnęli, by naród zniżył się do nich. By znalazł się tam, gdzie oni upadli. Nie mając swej drogi — chcieli go ogłupić. To udać im się nie mogło.

By rządzić — byli zbyt głupi. By panować — zbyt nikczemni!

Gdzież mogli znaleźć stałe oparcie? W sile bagnatów? Wojsko, przynajmniej część jego musiała zrozumieć położenie. Ku tem szybszej swej zgubie wciągnęli go do walki wewnętrznej.

Próbowali dokonać zamachu na konstytucję. Nie rozumieli, że gdyby złamali, na nowych i gdzieindziej rzuconych fundamentach tworzyłyby się formy życia narodu.

Gromadząc prochy, sami wylecieli w powietrze. Dość było iskry.

Przed kilku dniami rzucili wyzwanie niezależnej prasie, dokonywując zamachu na jej wolność. Założyliśmy protest, nie poddaliśmy się rozporządzeniu, a jeden z nas powiedział: „Dziennikarze dadzą przykład oporu władzy, która sama siebie pozbawiła powagi prawa“.

Opinia publiczna, nareszcie, wzburzyła się, nagle po naszej stanęła stronie. W różnych dzielnicach miasta przez cały dzień trwały demonstracje. W nocy pojawiły się na ulicach barykady. Gdy rano policja chciała zamknąć nam maszyny drukarskie, słuszarze odmówili pomocy. Musiano sprowadzić tego, który w więzieniu nakłada na więźniów kajdany.

Wczoraj jeszcze wrzała krwawa walka. Walczą robotnicy i młodzież rewolucyjna. Rząd chciał cofnąć się, poczynić ustępstwa, jego stronnicy szukali porozumienia z ludem. Napróżno! Bodajby nigdy władzy w swe ręce nie brali. Dziś muszą być zniszczeni. Nie poprawią się, nie zmieniają! Rana, zatruwająca cały organizm, będzie wycięta.

Słyszę okrzyki: „Niech żyje wolność!“ „Niech żyje rewolucja!“.

Rozchodzi się wiadomość: Rząd uciekł...

Paryż, 31 lipca r. 1830.

*Z notatnika dziennikarza przepisał — T. S.*

## Zdenerwowanie „Gazety Warszawskiej”.

*Gazeta Warszawska* w Nr. 245 ogłosiła „rewelacyjną” wiadomość, że „głównym filarem redakcyjnym „Głosu Opozycji” jest „niejaki p. Mieczysław Birnbaum, b. oficer defensywy za rządów peowiackich w Polsce”.

Jest to kłamstwo, wysrane z podrażnionych do najwyższego stopnia mózgów pp. Wasilewskiego i Obsta. P. Mieczysław Birnbaum nie jest ani współpracownikiem, ani tem więcej filarem redakcji *Głosu*.

Zdenerwowanie *Gazety Warszawskiej* objawia się chwilami w sposób wysoce zabawny, prowokujący ją do wyśpiewywania na naszą cześć hymnów pochwalnych, jakkolwiek nie jest to najpewniej jej zamiarem. Oto, pisząc o nas w tym samym 245 numerze twierdzi: „nie lubując się w przenoszeniu prosektorjum do publicystyki, nie będziemy analizować artykułów tego tygodnika, stojących pod każdym względem na równym poziomie z odczytami p. Piłsudskiego, wygłaszanemi przezeń obecnie w jego „turnée” po kraju”.

Pewnego razu, podczas wojny z bolszewikami, widziałem szpetnie poszarpane zwłoki jakiegoś mongola. W zastygłych rękach dzierżył jeszcze kurczowo karabin z wyrwanym zamkiem i rozszarpanem łożyskiem. Zastanowił mnie ten widok i współ z kolegami staraliśmy się dociec — od czego zginął ten nieszczęśliwiec? Krótkie oględziny przekonały nas, że w furji ataku zapomnieli wyrzucić z furji karabinu wiehcia, którym był ją uprzednio zatkał. Strzelił. Był to zapewne strzał pełen nienawiści do polskiego przeciwnika; nim pociągnął cyngiel, widział już zapewne w rozgorączkowanej wyobraźni nakrywającego się nogami polskiego relutona, a może generała, może mu się marzyło, że tym strzałem rozstrzygnie losy wojny i zdobędzie sobie tytuł do nieśmiertelności, lub chociażby szlif oficerskich... Ale nim zdążył usłyszeć trzask własnego wystrzału, leżał już rozszarpany siłą jego wybuchu, przez zapomniany w furji głupi wieheć, skierowany przeciwko sobie samemu.

Tak właśnie wygląda atak *Gazety Warszawskiej*. Zmąciwszy umysł furją nienawiści, strzelając w nas, trafia w siebie.

w. s.

## Magistrat sabotujący uchwały Sejmu.

Sejm Rzeczypospolitej nakazał rządowi opublikowanie w gminach uchwały z dn. 28 czerwca nadającej Marszałkowi Piłsudskiemu honorowy tytuł zasłużonego obywatela. W wykonaniu tej uchwały p. Minister Spraw Wewnętrznych rozesłał do „pp. Wojewodów i Delegata rządu w Wilnie okólnik z dnia 22.8.1923 r. za № Pr. 8972 polecając, „by uchwała powyższa została opublikowana w gminach miejskich i wiejskich w sposób w miejscu używany”. Jest trochę dziwny w rozporządzeniu ministra zwrot—w „sposób w miejscu używany”.

W całym Państwie, od czasu zniesienia instytucji pachołków odczytujących ludności na placach rozporządzenia władzy, jest jeden sposób ogłaszania społeczeństwu uchwał i nakazów władz ustawodawczych i administracyjnych, a mianowicie: przez plakaty. Tak się ogłasza pobór do wojska, zarządzenia podatkowe, wezwania i orędzia Sejmu, Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu, ba, w ten sposób poszukuje się nawet przestępców. O żadnym innym „sposobach w miejscu używanych” nie sły-



szeliśmy, nie słyszał zapewne nawet mało orjętujący się minister prześladowania prasy Kiernik.

Nie mniej przecież oryginalny i klasyczny sposób wykonania polecenia Sejmu znalazł... magistrat st. m. Warszawy: ogłosił uchwałę w *Dzienniku Zarządu m. st. Warszawy*.

Co? Nikt nie słyszał o takim piśmie, nikt nie widział, ani czytał, nikt? nigdzie go nie sprzedają, ani nikomu nie jest potrzebny? Jakto? nie znacie obywatele stolicy *Dziennika Zarządu m. st. Warszawy*? Właśnie dobrze. Właśnie dlatego, że nie znacie i że Sejm polecił uchwałę podać do wiadomości najszerszych mas narodu, p. llski z towarzyszymi ogłosili ją w swoim orędowniku, wydawanym dla honoru prześwietnego Magistratu i zasilania sklepikarzy w makulaturę na torby.

Nic się zresztą ważnego nie stało i nikomu na takiej lub innej formie wykonania polecenia Sejmu nie zależało. Chodzi tylko o małą próbkę ludzi, ich umysłowej ciasnoty i ubóstwie zmysłu przyzwoitości.

Smarkacze, ze wstępniaczka, mali, umorusani, wścibscy dlatego właśnie, że głupawi—smarkacze.

## **Kot i mysz.** (BAJKA).

*Kot złapał mysz przy samej norze,  
gdy wlecia chleba skórkę suchą...  
„Paskarzom śmierć!“ zawarczał głucho,  
„Magazynować chleb i zboże,  
gdy w kraju szerzy się drożyzna!..  
klóz kary śmierci ci nie przyzna?..“  
Mysz się tłumaczy ledwo żywa:  
„<sup>U</sup>szak pan twój, dziedzic, na folwarku  
latami zboże przechowywa  
i nikt mu głowy nie zdjął z karku..  
toż on wagony ma, ja — łuty!“  
Kot na to: „Znasz ty prawo Pluty?  
Paskować mogą producenci,  
Zaś w miastach nadkomisarz srogi  
na strych zagłada, pod podłogi...  
nie ja — to on ci łeb ukreśli!“  
To mówiąc przerwał pisk bezpłodny  
ofiary prawa, bo był głodny.*

ANTONIBE.

## Obrońcy powagi władzy.

*Gazeta Warszawska* w Nr. 241 wydrukowała niesłychany, nawet w dziejach publicystyki jej obozu politycznego, artykuł p. t. „Szantaż czy prowokacja?”

Coż ma być tym szantażem czy prowokacją? A oto właśnie istnienie Komitetu Uczczenia ś. p. Prezydenta G. Narutowicza, na czele którego stoją: Prezydent Wojciechowski, Prezes Rządu Witos, arcybiskup Kakowski, Marszałek Rataj i cały szereg dostojników państwowych, oraz wybitnych przedstawicieli świata politycznego.

*Gazeta Warszawska* oświadcza: „akcja tej (Komitetu) nie wachamy się napiętnować mianem szantażu, bo szantażem jest przystępować pod banderą głowy państwa, najwyższego odpowiedzialnego urzędnika i wysokiego dostojnika kościoła do samorządów i szerokich mas...”

„Każdy nieuprzedzony sam wyda sąd, czy słowa szantaż i prowokacja zbyt silnie określają całą tę akcję, której wyłącznym celem jest wnoszenie wiecznego niepokoju w naród, a także w państwo (sic!!!)“.

A więc Prezydent Rzeczypospolitej, Prezes Ministrów, Kardynał, Marszałek Sejmu szantażują i prowokują według *Gaz. Warszaw.* naród. I tak twierdzi uporczywie oficjalny rządowy organ prasy. Zaiste. Należymy do opozycji, nie zawsze mamy powód do zadowolenia z wystąpień p. Prezydenta Wojciechowskiego, nie pozwoliliśmy sobie jednak nigdy pod jego adresem, ani adresem Marszałka Sejmu użyć określeń tak ciężkich i brutalnych, a jednak jesteśmy przedmiotami szykan ze strony rządu.

I tacy panowie ośmielają się apelować do nas w imię szacunku dla władzy.

Może p, Prezydent zechce przeczytać sobie ten arcyciekawy artykułek?

## Oboleński zadowolony z Seydy.

Głośna poufna konferencja prasowa spotkała się z najzyczliwszym przyjęciem p. Oboleńskiego, przedstawiciela Sowieców w Warszawie.

Temi dniami p. Oboleński wysłał do swego rządu radjo, w którym, komunikując od odbytej konferencji, zapowiada przesłanie szczegółowego raportu na piśmie. Narazie z radością komunikuje, iż p. Seyda, mówiąc o ambasadorach obcych państw, akredytowanych przy rządzie polskim, najpochlebniej i najzyczliwiej wyrażał się o nim — Oboleńskim.

Nie wiadomo nam niestety, czy inni ambasadorowie wysłali do swoich rządów równie zadowolaniem przepojone radja.

## R z ą d o w y ewangelista Niewiadomski... o władzy.

Rozrzucono po kraju broszurkę Eligjusza Niewiadomskiego p. t. „Kartki z Więzienia“, w której ten wybitny przedstawiciel swego obozu politycznego skreśla szereg prawd ewangelicznych, podanych do wierzenia swoim gloryfikatorom. Można mieć pewność, że ta ewangelja nie przetrwa wieków dwudziestu, w każdym bądź razie można w niej znaleźć aforyzmy wcale zabawne i do dnia dzisiejszego doskonale dopasowane.

Oto na dzień dzisiejszy ewangelista rządu, na str. 18 rozdział „Władza“, do wierzenia podaje: „Nie chodzi wcale o to, aby Polską nie rządził chłop, robotnik, czy socjalista — idzie o to, aby nie rządziło nią *chamstwo*. Lloyd George, Millerand, Mussolini i inni wykazali jasno, że człowiek z ludu — i to przekonani bardzo radykalnych — może dobrze rządzić krajem. Ludzie ci zrozumieli jednak z chwilą, kiedy ich losy postawiły na czele *narodu*, że na tem stanowisku muszą stać na straży interesów *narodu*, a nie partji, czy też pewnej warstwy ludności.

„Tylko u nas politycy lewicowi z chwilą, kiedy dorwali się do władzy, zachowywali się w wielu wypadkach, jak włamywacze. Dlatego człowiek, mający poczucie dostojności, myśli o niejednym z nich, jednym wyrazem: *motłoch*!“

Jeżeli motłochem byli ci ludzie skromni, uczciwi, pracowici, energiczni i bezstronni, którzy pod kierownictwem gen. Sikorskiego ratowali i wyratowali Polskę z zamętu i kłopotów, ustalili jej mocarstwową pozycję, opanowali drogę, ustabilizowali markę — czym są dzisiaj nam rządzący panowie i jakim terminem określić ma ich człowiek, pilnie czytający ewangelję Niewiadomskiego?

## WYDAWNICTWA NADEŚLANE.

POŁUDNIE—pismo poświęcone sztuce i krytyce artystycznej. Zeszyt V. Wydawnictwa Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków. Bogaty pod względem literackim zeszyt zdobia piękne reprodukcje pięciu najcenniejszych drzeworytów Skoczylasa, dwóch akwarel tego artysty, oraz dwóch drzeworytów Wąsowicza. Dział ilustracyjny uzupełniają doskonałe reprodukcje dzieł sztuki zdobniczej (skóra i ceramika). W treści: studjum krytyczne o stanie naszego drzeworytnictwa artystycznego pióra Adama Dobrodzińskiego, sprawozdanie z wystawy Polskiej Sztuki Drukarskiej w Warszawie przez Zygmunta Mocarskiego, pierwszy rozdział dzieła „Początki Sztuki Chrześcijańskiej“ prof. Józefa Strzygońskiego z przedmową pióra prof. Marjana Lalewicza, studjum o zadaniach współczesnej dekoracji scenicznej—Franciszka Siedleckiego, o muzyce nowoczesnej — Aleksandra Tansmana, oraz bogaty dział kroniki artystycznej. Na czele pisma stoją: redaktor Stanisław Woźnicki i Janina Ornyżyna oraz kierownik artystyczny Kazimierz Kwiatkowski.

PRZEGLĄD MYŚLIWSKI I ŁOWIECTWO POLSKIE—zjednoczony dwutygodnik łowiecki pod redakcją Juljana Ejsmonda, zeszyt 15. Zawiera artykuły i prace literackie pp.: Gen. Bronisława Grąbczewskiego, Włodzimierza Korsaka, płk. Władysława Scibor-Rylskiego, Wł. Czerniejewskiego, St. Rudzkiego i Juljana Ejsmonda. Adres Redakcji: Szpitalna 1, Administracji Szpitalna 12.

PANI — miesięcznik artystyczno-literacki, zeszyt 7—8, lipiec—sierpień, str. 64. Tyle — suchy komunikat. Obserwujemy ten miesięcznik od pierwszego zeszytu. Wiemy od czego zaczynał; przeglądamy zeszyt ostatni — widzimy do czego doszedł. Podziwiamy ze szczerym uznaniem rewolucyjność rozwoju, tego niewątpliwie pierwszego dzisiaj artystycznego czasopisma, musimy mieć głębokie uznanie dla człowieka, zdradzimy jego nazwisko — Gu-

stawa Zmigrydera, że własną energją i uporem stworzył i dał w ręce polskiego czytelnika piękny dowód naszej kultury, smaku i zdolności. Ile talentów skupił ten cierpliwy człowiek wokół ulubionej placówki artystycznej, ilu nieznośnych malarzy i literatów łąpał po cukierniach i teatrach, zmuszał do pracy, aż wreszcie zapalił i zapłodził. Przeglądamy zeszyt i od barwnej okładki począwszy, aż do ostatniej stronicy błądzimy wśród subtelnych stylizacji, figielków, igraszek piórka i skończonych ilustracji, zawsze smacznych, zawsze wdzięcznych, zawsze słodkich, aż kobiecych czasami—Tadeusza Gronowskiego. A obok niego chwali ołówkiem „noc w Łazienkach” — Zaruba, stylizuje typy ludowe i orientalne—Magdalena Samozwaniec, modele mód — Pokrzywnicka, karykaturki—Świdwiński, Żyznowski i Głowacki. Szwankują może nieco nieco reprodukcje fotografii. Dwie z nich: portret lady Max Müller i amerykańskiej gwiazdy Anny Perdue—świetne. Pozostałe trącą amatorstwem i nadają się raczej do tygodnika. Typ poważnej fotografii dla miesięczników nie wytworzył się jeszcze niestety. Dlatego rozumiemy kłopoty Zmigrydera w tym dziale,

Literaturą piękną, wzniosłą, wytworną i figlarną miesięcznik przepojony jest z wielkopańską szczodrością. W przeglądzie nazwisk autorów znajdujemy Żeromskiego, Kornela Makuszyńskiego, Jarostawa Iwaszkiewicza, Cez. Jellenty, Zdzisława Kleszczyńskiego, Józefa Jankowskiego, Magdzię Samozwaniec, Wacława Grubińskiego, Kaden-Bandrowskiego, Kazimierza Wroczyńskiego, Bruno Winawera, Tuwima, Słonimskiego, Skoczyłasa (i ten pisze?), Tadeusza Hołówkę i jeszcze nieskończony szereg wybitnych pisarzy.

Cóż możnaby jeszcze powiedzieć, by oddać należną Zmigryderowi porcję gratulacji? Chyba to, że jego „Pani” jest najpiękniejszą warszawianką o angielskiej prostocie, paryskiej zalotności, włoskim temperamentem i że powinien zabiegać o nią każdy młody gentleman—dla rozkoszy i każda młoda miss czy lady — dla pożytku.

**TWÓRCZOŚĆ MŁODEJ POLSKI.** W Warszawie powstaje pod powyższym tytułem kwartalne czasopismo, które postawiło sobie za zadanie wyszukiwanie młodych talentów w pośród najszerzych mas w dziedzinie sztuki, a w szczególności: beletrystyki, poezji i muzyki, oraz udzielanie im głosu na swoich łamach. Co jednak najważniejsze—jednocześnie, w specjalnie prowadzonym dziale krytyki, omawiać będzie zamieszczone utwory i dawać wskazania i wytyczne do dalszej pracy. Obsada działu krytycznego: Żeromski, Tetmajer, Makuszyński, Gorczyński, Kiedrzyński, Kossak i inni. „Twórczość Mł. Pol.” może przyczynić się do wzbogacenia i unarodowienia polskiej myśli twórczej. Redakcję stanowią pp.: K. Gajewski (redaktor), J. Bzowski, B. Kulesza i Z. Brühl (Komitet), Zaliczka na prenumeratę wynosi 15,000 mar., które należy wpłacać na konto czekowe P. K. O. Nr. 7.062. Adres Redakcji i Administracji — Warszawa, Podwale 4. Nr. 1 „Twórczości Mł. Polski” ukaże się w początku września b. r.

**TREŚĆ NUMERU:** Zemsta zdyskredytowanych — *W. Stpiczyński*. Zwrotnice pojęć prawnych p. Strońskiego — *W. Lagr.* O honor Polski — *A. Uziębło*. Demagogia, miast umiejętności, u steru Skarbu — *W. Stp.* Cyniczne kłamstwa „Gazety Porannej” — *M. K.* Tak bywa — *T. S.* Zdenerwowanie „Gazety Warszawskiej”. Magistrat sabotujący uchwały Sejmu. Kot i mysz. (bajka) *Antonibe*. Obrońcy powagi władzy. Oboleński zadowolony z Seydy. Rządowy ewangelista Niewiadomski o władzy. Wydawnictwa nadesłane.

**Warunki prenumeraty:** Prenumerata miesięcznie 20.000 Mk., kwartalnie 60.000 Mk. Zagrańca kwartalnie 90.000 Mk. Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 3288.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński.**

Druk. Spółki Wydawniczej Powszechnej Szpitalna 1.







**BIBLIOTEKA IBL**

P. II. 376

1923

N. 1-12